

„Pan Ognia idzie”

Na słońcu przez płonący step

Stywny afrykański myśliwy Henryk War, który ostatnio powrócił do stacji wypadowej w Kongo z podróży po stepach środkowo afrykańskich opowiada o swych niezwykłych przygodach w stepach i odwiecznych puszcach tej części Afryki. Między innymi zastępuje na uwagę opowiadania jego o roli słońca, które tu są najbardziej pożytecznymi zwierzętami domowymi. Leśna gospodarka w głębi Kongo nie mogłoby obejść się bez ich pomocy.

FATA MORGANA ŚMIERCI

Podczas swej wyprawy w głąb odwiecznej puszczy afrykańskiej War posługiwał się słońcem, swym Mawa.

W pewnej murzyńskiej wiosce do której dotarł, spotkała go dziwna przygoda. Po południu w rozgrzanym powietrzu zawirowały jakieś tajemnicze obrazy: fata morgana!..

— Pan ognia idzie — zaczęli wołać murzyni. — Nie wolno teraz iść w step.

Myśliwy jednak nie posłuchał tych przestróg. Przyczyną fata morgany była jego zdaniem całodzienna spiekota; puścił więc mimo uszu ostrzeżenie swych gościnnych gospodarzy i ruszył na słońcu w step.

MORZE OGNI

Step drzemał, nawet wiatr nie poruszał wysokich traw. War popędzał swego słońca, bo chciał dostać się w głąb puszczy po przeciwnej stronie stepu jeszcze przed nadejściem nocy. Posuwał się też dość szybko.

Nagle słońce zatrzymało się i zaczęło nadświeczać, wciągając trąbą powietrze. Chwile stał niezdeterminowany, po czym nagle zawrócił na zachód i za-

ODSZKODOWANIE



— Kot Pana zjadł mego kanarka. Mam nadzieję, że zna Pan swój obowiązek?!

DOROTHY BLACK

56)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Otóż... — mówił monsieur Chamyneux — ja umiem patrzeć, mademoiselle. Obserwowałem panią z zaciekawieniem od początku naszej podróży. W ostatnich dniach zaczęła się pani z sympatycznym młodym człowiekiem, którego pani nie kocha. Dlaczego, pytam? Jest tylko jedna odpowiedź: małżeństwo z rozsądku. Małżeństwo z rozsądku — znakomita instytucja, ale pani jeszcze za młoda, mademoiselle, żeby wychodzić za mąż, nie robiwszy kariery. Za trzy — cztery lata może będzie czas na to. Gdy pani pozna świat, gdy się pani rozejrzy. Ale teraz? Wariactwo!

— Skąd pan to wszystko wie? — zapytała z pewnym przestachem.

— Jestem Francuzem, mademoiselle i znam się na sprawach sercowych. Mademoiselle — roztargniona. Przy stole bawi się widelcem. Czyjaś noga szuka nóżki pani pod stołem i nie znajduje. Może nieprawda?

— Prawda. Niestety, prawda — odpowiedziała pośpiesznie.

— Więc proszę posłuchać, mademoiselle. Chciałbym pani coś zaproponować

Chciałbym pani coś zaproponować

czął galopem biec z powrotem. Wszelkie wołania, prośby i szturchanie Wara pozostawały bez efektu. Myśliwy z trudnością utrzymywał się na grzbiecie słońca. Po chwili poczuł on a tyłu powiew gorącego wiatru i usłyszał coś jakby dalekie grzmoty. Gdy zaniepokojony tym odwrócił się — osłupiał. Na całej szerokości horyzontu, gdzie tylko oko mogło dosięgnąć, pędziła za nim ściana płomieni. Dopiero teraz zrozumiał okrzyki murzynów: „Pan Ognia idzie”. W stepie szalał pożar wysuszonej w ciągu długich upałów trawy.

URATOWAŁ INSTYKT

W pewnym momencie słońce przystało, znów wciągnął w siebie powietrze i zmienił kierunek biegu. Po kilku chwilach przystało znowu i znów zaczął biec w innym kierunku. Tak jeszcze parokrotnie zmieniał kierunek biegu, aż wreszcie nadeszła chwila, gdy słońce i myśliwy znaleźli się wśród płomiennego morza. War nie wątpił ani chwili, że uratować go może tylko instykt słońca.

Istotnie słońce stał chwilę niezdeterminowany, pokreślił trąbą naokoło głowy, wciągając rozpalone powietrze i nagle popędził wprost w płomienie. Po kilku strasznych chwilach przebiegł przez płomienie i stanął na skałce, której nie groził ogień. Morze płomieni otaczało skałę, ginęło w nim wszystko co żyło. Jak ogniste słupy stały, rozrzucone po stepie pojedyncze drzewa. Dopiero po upływie godziny skłębili się nad stepem chmury i podzwrotnikowa ulewa zagasiła płomienie. Kompletnie wyczerpani, spragnieni i głodni pan i słońce powrócili do murzyńskiej wioski.

Potrzeba szpitali i mieszkań w COP'le

W Dębi, dzięki budowie i bliskiemu uruchomieniu szeregu poważnych zakładów przemysłowych, wśród których wymienić trzeba w pierwszym rzędzie fabrykę Stomil, Lignozę i Zakłady Chemiczne Dębica, zachodzi potrzeba pobudowania szpitala, któryby rozwiązał problem lecznictwa tego regionu. Sprawa ta rzekomo wchodzi w stadium realizacji.

Pałacą staje się też kwestia mieszkaniowa. Brak domów mieszkalnych jest coraz większy. Inicjatywa prywatna ma duże pole działania.

Różnice między statkami

Takl sam, a inny

Jedno z fachowych czasopism angielskich podniosło ostatnio ciekawą z wielu względów kwestię różnic, jakie zachodzą między statkami o identycznej konstrukcji, budowie i wykonczeniu, stawiając następujące konkretne pytania: Czym się tłumaczy, że jeden z dwóch identycznych statków pracuje dobrze w okresie swojego normalnego wieku, a nawet przekracza często przeciętny okres pracy, bez żadnych poważniejszych wypadków, podczas gdy drugi sprawia ciągle różnego rodzaju kłopoty swojemu właścicielowi? Jak to się dzieje, że jeden z dwóch siostrzanych statków jest lubiany przez pasażerów, a załoga statku jest szczęśliwa, gdy drugi statek nie cieszy się dobrą opinią, a oficerowie i załoga są niezadowoleni i chętnie uciekają na inny statek?

Choć to na pierwsze pytanie odpowiedź jest bardzo niełatwa, a powstające różnice mogą mieć bardzo różnorodne przyczyny, często

natury losowej, o tyle przy drugim pytaniu zagadnienie ogniskuje się według wspomnianego czasopisma, dookoła osoby kapitana statku. Zdarza się, że w obu wypadkach podniesionych w tym pytaniu kapitan statku jest doskonałym wilkiem morskim, to jednak bliższe badania wykazują, że jeden z nich jest lepszym kierownikiem ludzi niż drugi. Przy zachowaniu jednakowej dyscypliny i karności jeden z nich osiąga cel w sposób dokuczliwy i hałaśliwy, co odczuwają nieprzyjemnie zarówno zainteresowana załoga, jak i przygodni świadkowie — pasażerowie, podczas gdy drugi potrafi utrzymać porządek i dyscyplinę zachowując spokój i bez uzewnętrzniania jakichkolwiek zadrażeń.

Odnosi się to nie tylko do statków pasażerskich, lecz i do wszelkiego rodzaju statków towarowych.

„Jodowe jaja”

przyczyną śmiertelnego zatrucia

Pewien lekarz, mieszkający w Bukareszcie, posiadał farmę podmiejską i specjalizował się w hodowli kur. Ostatnio lekarz ten zaczął otrzymywać żywność dla kur — jodem. „Jodowe jaja” cieszyły się kolosalnym powodzeniem w sprzedaży detalicznej. Wobec jednak braku kontroli da-

wek zdarzyło się, że niektóre jaja posiadały zbyt znaczną zawartość jodu, co spowodowało śmiertelne zatrucie, a nawet śmierć jednego z konsumentów. W całą tę sprawę włączyła się rumuńska władza sanitarna i farma, na której hodowano w ten oryginalny sposób kury — została zamknięta.

Z teatru o teatrze

Kupiec i poeta

TEATR ATENEUM ROGER FERDINAND: „Kupiec i poeta”, komedia w trzech aktach.

— Co to jest poezja? — pyta prefekta — intelektualistę zmaterializowanego „épiciere” Chotard. — Poezja to jest nasz stosunek do tego, co nas otacza — odpowiada mu prefekt. Prostack Chotard nie rozumie tego, jak nie potrafi zrozumieć swego zięcia — powieściopisarza, jak nie potrafi zrozumieć samego siebie.

Ale dopóki nie zastanawia się nad tymi sprawami, dopóty jest na miejscu i we właściwej roli. Rozwija i prowadzi dzieło swego pracowitego żywota — dużą firmę handlową — zbudowaną wielkim wysiłkiem i ciężką pracą. Z chwilą, gdy w jego uregulowaną, pozytywną, zrównoważoną tak, jak bilans jego przedsiębiorstwa, egzystencję wchodzi blask poezji i sławy oświecającej zięcia — literata, pocziwy kupiec wypada z roli. Staje się śmieszny w swych płytkich i naiwnych zainteresowaniach i aspiracjach, w usiłowaniu przyswojenia sobie rzeczy, o których nie ma pojęcia. Poezja okazała się niemożliwa w pokarmem dla jego „skomercjalizowanej” duszyczki.

Zajęty sławą zięcia zaniedbuje interesy firmy i wchodzi na drogę wykołowej „ca”.

Sprawcą tych wszystkich konfliktów jest jego zięć, Julian Collinet — powieściopisarz. Intelektualista, brzydzący się „rzeczywistością”, uganiasz się za chimarami, ucieka od owej „skrzępczącej rzeczywistości” w świat fantazji, wyżywając się w sytuacjach wytworzonych przez własną wyobraźnię. Kończy jednak w sposób nieoczekiwany, — rzucając się z głową w sam środek owej rzeczywistości i zabiera się do... porządkowania spraw handlowych firmy swego teścia. Dochodzi bowiem do wniosku, że stwarzanie fikcji i życie fikcją zabija zdolność do życia w ogóle. Poezja wymaga wyrzeczenia się życia normalnego bez reszty, w przeciwnym bowiem razie wypacza je i wynaturza. Tak radykalna zmiana postawy u Collineta nie została przeprowadzona dosyć przekonująco. Collinet zmienia swe poglądy tak nagle i bez żalu, że mamy prawo przypuszczać, iż jego poetyckie aspiracje nie były dość poważne i prawdziwe.

W ogóle jeśli idzie o treść komedii Ferdinanda, zawiera ona wiele myśli niewątpliwie słusznych, oraz wiele prawdziwych spostrzeżeń, lecz dotyczą one spraw powszechnie znanych, a wskutek tego zbanalizowanych. Zresztą autor nie ujawnia żadnych aspiracji do głębszych studiów nad psychologią swych bohaterów,

ani do bardziej szczegółowego roztrząsania problemów i konfliktów, w które ich w toku akcji uwikłał. Prostu ogranicza się do pokazania w formie prostej i łatwej przykładu nieprzystosowania do życia jednostek, a



Nowa MASKA URODY dla Pani

a jest nią cieniutka, niewidoczna warstewka, przysłaniająca wszelkie ustęki i plamy cery. Ta maska urody, powobu i świeżości, tworzy niezakodliwy, idealnie miękki

puder ABARID

NOWOODKRYTE POKŁADY RUDY ŻELAZNEJ



W powiecie Jasielskim przystąpiono do eksploatacji nowoodkrytych pokładów rudy żelaznej we wsi Stempina. Pokłady odkrytej rudy są obliczane na 1 milion ton. Przy wydobywaniu pracuje około 200 robotników.

Na zdjęciu jedna z większych inwestycji kopalni rudy — t. zw. bagier wartości 100.000 złotych, przy pracy.

których intelekt i wyobraźnia zbyt przerasta zwykły rozsądek i instynkt własności, przy braku lub uspieniu zdolności do trzeźwych kalkulacji.

Ma niewątpliwie rację twierdząc, że nie można żyć tylko czystą fantazją, że przerost intelektualizmu utrudnia jeśli nie uniemożliwia pozytywnej, twórczej pracy, że można z uczciwie patrzeć na gwiazdy nocą, po całodziennym handlowaniu artykułami korzennymi. Są to uwagi słuszne, lecz nie dające nic nowego. Handlarze i poeci — to dwa bieguny przeciwnie — wiadomo.

Jak zwykle w teatrze Ateneum sztuka wystawiona z całą starannością. Perzanowska jako reżyserka daje zawsze tyle inteligentnej i solidnej pracy, że nie potrzebuje każdorazowych, stereotypowych pochwał. Jako otwórczyni roli Marii Chotard — nie potrzebowała stwarzać nic nowego. Ma w swoim repertuarze dość środków, by taką rolę zagrać bez zarzutu. Natomiast Z. Chmielewski niewątpliwie wzbogacił swój dorobek artystyczny nową, doskonałą odczytą i świetnie zagrana rolę. Gościnnie występującego M. Maszyńskiego pamiętamy w lepszych rolach, niemniej jednak i teraz błysnął znów swym rzetelnym talentem. Zastrzeżenia budzi gra p. E. Bonackiej, zwłaszcza w akcie trzecim. Jest chyba nieco przeszarżowana. Podobne, choć mniejsze zastrzeżenia mamy w stosunku do p. S. Daniłowicza. Pozostałe role właściwie obsadzono pp. Jaraczówną (sługą Augustynką), Łuszczewskim i Żelskim, Dekorację Wł. Daszewskiego. Całość robi miłe wrażenie i warta jest obejrzenia. St. G.

Slizgawka na Hawajach

Z Honolulu donoszą, iż niedawno odbyła się tam uroczystość otwarcia pierwszej slizgawki, urządzonej na wyspach Hawajskich.

Dla nieprzywykających do jakichkolwiek przejawów zimy względnie tego, co się z porą zima włączyło Hawajczyków była to tak wielka sensacja, iż ze wszystkich wysp zjeżdżano się tłumnie na to niezwykłe widowisko, płaćąc słone ceny za karty wstępu, sprzedawane po 2 dolary.

Palestyna dla Arabów

W Nazarecie wykryto serię arabskich znaczków pocztowych w różnych wartościach z widokami Palestyny i nadrukami w języku arabskim i angielskim „Palestyna dla Arabów”. Znaczniki te drukowane były prawdopodobnie w Egipcie, na co zda się wskazywać określenie wartości w „millieme” używane powszechnie na znaczkach egipskich, podczas gdy legalne znaczniki palestyńskie mają określenie „mill”. Propagandowe znaczniki arabskie cieszą się wśród amatorów rzadkich okazów filatelistycznych dużym popytem.

śliwą. Więc troszczę się, żeby moje dziewczęta były szczęśliwe. Muszą tańczyć, bawić się w teatrze, bawić się. U nas pracę traktuje się inaczej niż u was, w Anglii. W Anglii wszyscy biorą życie na serio. Na każdym kroku wietrzą kłopoty i niebezpieczeństwa. U was szczęście to coś nie bardzo comme il faut. Może w week-endy trochę sobie pozwalacie.

Pan Lippington nie zawracał sobie głowy szczęściem pań sklepowych, ale też nie dbał o to, żeby były piękne. Nie lubił tylko, gdy były potargane i miały na sukniach okrucy od śniadania. Co by też Galpinka powiedziała na poglądy monsieur Chamyneux? Sue nie mogła sobie tego wyobrazić. Ogarnęła ją podniecenie. Zapra gnęła pojechać do Paryża. Nastęrczało się nie tylko wyjście z trudnej sytuacji, ale ponadto nowe widoki, nowe życie.

— Nigdy nie byłam modelką. Nie znam się na tym.

— Tym lepiej. Ja sam układam moje dziewczęta. Mam swój system. Moje modelki nie są takie, jak inne.

Nowa praca. Nic więcej. Ale świetna praca i sama się nadarzyła bez szukania, latania, błagania. Lepsze to, niż wyjść za Wiktora bez miłości, po to tylko, żeby mieć dom. Kto wie, czy by go w końcu nie unieszczęśliwiła. Może byłaby z nich taka sama para małżeńska, jak te, co siedzą po restauracjach z twarzami zastygłymi w maski nudy i nie mają sobie nic do powiedzenia.

(D. c. n.)

Czyżby oświadczyły? Znow ją zalechtało w gardle. Ale monsieur Chamyneux zaraz położył koniec jej obawom.

— W moim Maison w Paryżu potrzebuję angielskiej modelki do demonstrowania modeli sportowych. — Monsieur Chamyneux mówił o swoich modelkach z taką czułością, jak niektórzy panie o pekińczykach. — Od pierwszego dnia powiedział sobie: „Wymarzona dla mnie... A ja mam zwyczaj stawiać na swoim, mademoiselle, ja, Aristide Chamyneux...”

Sue serce zabiło nagle nadzieją. Tak bardzo pragnęła zmiany losu. Czyżby pragnienie miało się spełnić? Osobiście nie lubiła monsieur Chamyneux, ale i on zapewnił ją z naciskiem, że nie gustuje w niej, że jego typ jest inny.

Ofiarował jej pracę. Inne dziewczęta skorzystałyby z okazji bez wahania. Modelki monsieur Chamyneux są głośne, piszą o nich, umieszczają ich fotografie w pismach...

— W Paryżu ja i mój personel stanowimy jedną wielką szczęśliwą rodzinę. Yvonne, Denys, Mignonne, Andrée, Ksenia — czarujące dziewczęta. Z pewnością panią polubią. Przy tym wynagradzam dobrze i proszę się zastanowić nad możliwościami, mademoiselle.

Sue nie rozumiała, co by to mogły być za możliwości i znow ogarnęła ją chęć śmiechu. Monsieur Chamyneux, nie rozwodząc się nad „możliwościami”, zaczął opowiadać, jak mieszkają jego panny.

— Kobieta, żeby być piękną, musi być szczę-